№ 27. Warszawa, dnia 23 Czerwca (5 Lipca) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

Wincenty Kosiakiewicz.

SYLWETKA LITERACKA.

(Dokończenie.)

Tymczasem zaś, dla ogólnej charakterystyki talentu, nad którego ostatnim objawem zatrzymaliśmy się dłużej, wypada nam jeszcze zapoznać się, z dwoma, choć dawniej wydawanemi (1887 i 1888 r.), lecz obszerniejszemi pracama p. Kosiakiewicza.

„Nasz mały" jest obrazem niedoli sierot, pozostałych po wyrobniku, które poświęceniem, kradzionem chlebem nawet, wychowują najmłodszego brata, w nadziei, iż z czasem zostanie on hojnie płatnym doktorem i wszystkich ich z nędzy podźwignie.

Opatrzność wszakże w opowiadaniu pana Kosiakiewicza, jak to czasem bywa, drwi z ubogich. W chwili też gdy „Nasz mały" dobija się stypendyum i IV klasy, śmierć, zabierając go, niweczy wszystkie rojenia nędzarzy, rodzina zaś, miłością dla dziecka tego spojona jedynie, znów idzie w rozsypkę i na poniewierkę. Nowella, doskonale zbudowana, nosi na sobie wszelkie cechy pierwszego okresu w działalności pana Kosiakiewicza. Oparta na gruntownej znajomości klas niższych, posępna, jak niebo listopadowe, smutna, jak dola sieroca, płacze każdem zdaniem, każdem słowem nieledwie i każdem również, głębokie współczucie budzi. Całość, prostotą i elegijnem usposobieniem nacechowana, jest kartą wydartą z życia maluczkich, formą zaś i treścią stanowi dalszy ciąg pierwszego zbiorku, o którym już mówiliśmy.

Z „Janka", opartego również na życiu sfer rzemieślniczych, pozwolimy sobie kilka tylko wybitniejszych podnieść punktów. Autor opisuje drobiazgowo dzieje ślusarza w warsztatach kolei, który zakochawszy się w ubogiej dziewczynie, poślubia ją. Lekkomyślność kobiety tej, połączona z namiętną, chorobliwą miłością Janka, ma całe zwichnąć mu życie. Żona bowiem, każe się wodzić po najpierwszych restauracyach, spija szampana, (żona *ślusarza*, czy nie za ryzykowna niekonsekwencya?) rozbija się karetami po spacerach, stroi się, wodzi go po teatrach, aż wreszcie wyczerpawszy ojcowiznę i przyprowadziwszy go do utraty miejsca, rzuca dla bogatego protektora. Daruje nam szanowny autor, lecz cała ta część powieści, jest, pomimo starannego opracowania, wysoce nieprawdopodobną. Można było przecież kazać im w inny sposób stracić majątek; prosty bowiem rzemieślnik, popijający ostrygi szampanem i uciekający ze skromnego mieszkanka do pluszem i hebanem meblowanych pierwszorzędnych numerów hotelowych, by tam dniami całemi wielkiego udawać pana, to chyba trochę nieprawdopodobne. Gdybyż owa żona jego była przynajmniej jaką kamierarą magnackiego domu i tam zbytkownych nabrała upodobań, ale gdzież tam! to dziecko przecież ubogiej i skromnej rodziny, a szczegół ten, opowiadanie całe wysoce czyni naciągniętem.

Ślepa miłość Janka, kieruje ją tymczasem na nowomodną Frynę. Podczas też, gdy mąż doprowadzony do nędzy szuka miejsca, ona pociesza się względami bogatego inżyniera, z którym postanawia uciec zagranicę. Janek, obojętnością jej do rozpaczy doprowadzony, postanawia odzyskać względy Heleny za jakąbądź cenę. Na pięć minut też przed ostatecznym jej wyjazdem, wpada wzruszony i rzuca jej pakę sturublowych papierków.

— O... o... o... siem ty... się... cy... — zdołał wybełkotać.

— Zkąd je wziąłeś! Bój się Boga!

— Ukradłem!

I, oprzytomniawszy trochę, mówi po chwili równiejszym, rzewnym głosem, zdolnym chyba poruszyć każde ludzkie serce:

— Dla ciebie, Heleno! Dla ciebie!

Intencya autora, jak dotąd wyraźnie zarysowana. Janek, charakter to szlachetny, lecz słaby i złą namiętnością opłątany. Tu wszakże, następuje błąd potężny, kardynalny. Ślusarz zostaje uwięziony i skazany na półczwarta roku rot aresztanckich. Długie lata kary, stają się dlań, sądząc po listach, źródłem moralnego, w niej poczerpniętego odrodzenia; a jednak po powrocie, autor każe mu drżeć o los skradzionych wówczas pieniędzy. Kradzież popełniona przez miłość, pod naciskiem nędzy, z której opętany przez Helenę, chciał ją ratować, daje się usprawiedliwić, nie razi potwornością. Uwaga wszakże, iż: „przez cały czas więzienia dręczył się myślą, czy ona (Helena) nie wyda do ostatniego grosza pieniędzy, za które on tak pokutuje, i czy za powrotem nie znajdzie się w tem położeniu, w jakiem opuszczał Warszawę," druzgocze wszystkie psychologiczne podstawy obrazu, tak mozolnie przez autora wznoszone. Ten człowiek, to

nie ofiara zepsutej, lekkomyślnej kobiety, nie ofiara obłędu miłosnego, lecz prosty rzezimieszek. Chytry, zakamieniały, najzwyczajniejszy, że się tak wyrażę, złodziej! Czy warto zaś było w takim razie rozczulać się nad nim, przez 322 stronic? Z drugiej strony, to nawet nie złoczyńca, lecz anomalia; nie wierzę bowiem, aby złodziej mając do wyboru darowanie winy, lub kilka lat głodu i ciężkiej pracy w rotach aresztanckich, wybrał te ostatnie, przenosząc wstyd i hańbę nad oddanie banknotów, za które myśli po odsiedzeniu kary, bez pracy życia używać. Zresztą, gdzież to odrodzenie moralne, o którem autor mówi ciągle? Rozmowa z żoną (po trzech latach niewidzenia) i troska o to, ile z ukradzionych pieniędzy wydała, stanowi taki dyssonans, iż czytelnik sangwiniczny zżyma się, chłodny zaś wzrusza ramionami. Wprawdzie nowa ucieczka Heleny i wieść o jej łajdactwach powala go na łoże boleści, a później budzi w nim napowrót lepsze pierwiastki i chęć zwrócenia drogą pracy, owych skradzionych 8,000 rs. lecz na cnotę tę, pod uderzeniem nowego obucha zrodzoną, z niedowierzaniem już patrzymy.

„Janek" więc jest w założeniu powieścią psychologicznie skrzywioną. Autor naciągał sytuacye i fałszował charaktery, byle je nagiąć ku myśli przewodniej, którą ma być zwichnięcie życia mężczyzny, przez miłość ku lekkomyślnej kobiecie. Uczucie to wszakże zostało nam przedstawione jako patologicznie chorobliwe, namiętne i ślepe a tak w pojedyńczych objawach nieprawdziwe, jak nieprawdziwą wydaje się ta opowieść z życia „rzemieślniczego" wyjęta. Równocześnie jednak, błędy powyższe okupił pan Kosiakiewicz ślicznemi kartami, na czele których stoi szamotanie się siostry Janka między fanatyczną ekstazą i mistycyzmem, a opanowującą ją niewiarą. Obraz to może znów niewłaściwie umieszczony, boć Micia zaledwo pewno czytać umiała, lecz niemniej odnośnie do klas inteligentnych subtelnie narysowany i w najdrobniejszych szczegółach prawdziwy. Walki podobne i starcia wewnętrzne, zna każdy umysł młody, z zagadką życia zopoznający się dopiero. Żałujemy też szczerze, iż brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć wymownej sceny sądu nad Jankiem, podczas której zwątpienie i ateizm chwytają w swe szpony duszę zrozpaczonej dziewczyny.

Urywek ten, jedyny może, zdołał, jeżeli się nie mylę, rozgrzać autora. Inne pisze zimno, z widocznem panowaniem nad sobą, co w powieści psychologicznej, na refleksyi głównie opartej, niezawodną powinno mu zapewnić przewagę. A teraz, streściwszy w zarysie całą literacką działalność autora, niech nam wolno będzie do pierwotnego powrócić założenia. Pan Kosiakiewicz wystąpił odrazu jako talent nie genialny może, lecz zupełnie dojrzały. Drobne jego prace, łzawą melancholią, oraz swojskością kolorytu podbiły publiczność i krytykę, która mu wielkie rokowała i rokuje nadzieje. Dalsze jednak nowelle będące już tylko echem poprzednich, oraz komedya świeżo wystawiona a chybiona, nie przyniosły pożądanej oryginalności. Wprawdzie przemawiając językiem zrozumiałym dla wszystkich oraz chwytając za serce obronę maluczkich i nieszczęśliwych, mogą zachwycić przeciętnego czytelnika, lecz krytykę zimną pozostawiają. Dlatego sądzimy, iż proroctwa jej ziszczą się wtedy dopiero, gdy pan Kosiakiewicz w nowellach, w bogatszą, wielostrunną uderzy lirę, a nie pracując krótkiemi, po pismach rozrzuconemi obrazkami na popularność, da nam powieść obszerniejszą, poważną, wszechstronniej twórczość jego wykazującą. Wtedy to efemeryczny rozgłos zamieni się na wawrzyn trwały, na sławę, której zadatek, dziś już, w szczerym oklasku z radością wszyscy utalentowanemu autorowi składamy.

Anatol Krzyżanowski

Z piosenek Wł. Trzcińskiego.

A pocóż mi brzoza biała,
W ustroniu płacząca,
A pocóż mi piosnka mała,
Co echa roztrąca?

Oh! wolałbym w każdym tonie
Widzieć kłoski żytnie,
Z których potem na zagonie
Sto innych wykwitnie.

Ja wolałbym ze śpiewania
Mieć sukmanę nową,
Pług, dwa woły do orania,
Własny dach nad głową.

Lecz cóż pocznę, zwiodła gleba,
Jeno maczek rośnie,
I została zamiast chleba
Fujarka o wiośnie.

Dobrze i to! kapie strzecha,
Podarta sukmana,
Chociaż jedna jest pociecha:
„Oj, danaż da dana!"

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Dziewczyna zamyśliła się smutnie.

— Tylko nadzieję, tylko nadzieję... — powtarzała ostatnie słowa studenta.

— Chociażby tylko — odrzekł. — Nadzieja siły mu doda, ducha podniesie, energię obudzi. Przekona się pani.

— Starać się będę, ażeby ojca nakłonić.

— O tak, i nie zdaje mi się, żeby to miało być zadaniem trudnem.

Konferencya pana Ludwika z Kalińskim trwała z pół godziny. Przez ten czas ociemniały dowiedział się wielu rzeczy, które dotychczas starannie przed nim ukrywano. Dowiedział się, że majątek mu niszczą, że pan Hieronim nadużywa zaufania, że gospodarstwo zapuszcza, długi zaciąga, że wreszcie układa się o sprzedaż lasu i koniecznie chce ją do skutku doprowadzić. Chociaż ten ostatni zamiar niesumienny zarządzca usiłował zachować w tajemnicy, jednak udać się to nie mogło. Żydzi byli na miejscu i las szczegółowo oglądali, ma się rozumieć, że nie dla studyów botanicznych. Pachciarz z Magdzina, niekontent, że taki duży interes może bez jego pośrednictwa i udziału przyjść do skutku, postanowił przeszkadzać i Kalińskiemu o układach wspomniał.

Może byłby wolał bezpośrednio panu Ludwikowi wiadomość tę zanieść, ale przystęp do ociemniałego dziedzica łatwy nie był, trzymano go jak pod strażą.

Wysłuchawszy relacyi Kalińskiego, pan Ludwik czoło zasępił.

— Miałem jakieś przeczucie — rzekł — i niepokoje; domyślałem się, że coś niedobrego się dzieje, alem nie sądził, żeby tak dalece zaufania mego nadużyto, nie spodziewałem się. Dziękuję ci, mój przyjacielu. Bóg ci zapłać. Za ręce weźmiemy się teraz, nie damy się. Czyż mogłem przypuszczać nawet, że Hieronim... A! źle się dzieje, bardzo źle, bardzo...

Kaliński pocieszać usiłował.

— Jeszcze czas — mówił — jeszcze nie wszystko stracone. Dobrej myśli tylko... energii.

— Energii, zapewne... ale mnie się zdaje, że może przebiegłość więcej tu potrzebna, aniżeli energia. Ja udawać będę, że o niczem nie wiem, przynajmniej dopóki planu postępowania nie obmyślę. Przyjedź no do Magdzina za parę dni, odwiedź mnie, pomówimy.

Kaliński ramionami ruszył.

— Trudna to sprawa — rzekł — prawie niemożliwa.

— A to dlaczego?

— Nie dopuszczą mnie do pana, jak zwykle. Służba pod tym względem ma wyraźny rozkaz. Powiedzą, że pan chory, że leży, że widzieć nikogo nie chce. Lada pozór wynajdą, byle mnie z kwitkiem odprawić. Alboż raz próbowałem...

— Bądź spokojny, zapowiem, żeby cię natychmiast wpuszczono; więc za parę dni, pamiętaj!

Kaliński przyrzekł, że będzie.

Gdy po skończonej konferencyi przed dom wyszli, zastali młodych ludzi zajętych ożywioną rozmową. Na twarz Anielci wybiegł rumieniec, śmiała się.

Kaliński przyjmował gości swoich czem chata bogata, czas jak na skrzydłach leciał, trzeba było wracać do domu.

Na pożegnanie Anielcia podała studentowi rękę, a pan Ludwik rzekł:

— Niechże nas pan Adam wraz ze stryjem odwiedzi, bardzo proszę.

Odjechali. Ociemniały zamyślił się o swoich troskach, Anielcia rozważała w jaki sposób ojca do jak najrychlejszego wyjazdu i leczenia nakłonić.

Kiedy już byli blizko domu, pan Ludwik zapytał:

— O czem myślisz, Anielciu?

— O twoich biednych oczach, mój ojczulku.

— Otworzono mi je dziś — szepnął kaleka.

IV.

Wczesnym rankiem, zaledwie pan Ludwik wstał, dał się słyszeć odgłos ciężkich kroków: pan Hieronim przyszedł.

— Jak się masz, bracie — rzekł, siadając przy biurku — jak twoje zdrowie przedewszystkiem?

— Dziękuję ci za pamięć, jako tako, a ty?

— O tyle o ile. Trzeba końskich sił, żeby wytrzymać w tych tarapatach. Dziś w nocy z miasta wróciłem, siedm mil opętanych na bryczce, po złej drodze. Ledwie godzinę mogłem się przespać, trzeba było zajrzéć na folwark. Żyto młócę forsownie.

— Mówiłeś, że siewy już skończone?

— Ja też na sprzedaż młócę. Pieniędzy na gwałt potrzebujemy, na gwałt! Są podatki do płacenia zaległe, rata towarzystwa, procenta.

— Mamy też i zbiory...

— Co to znaczy, mój bracie, co to znaczy! Pewnie ci ktoś nabajał, że urodzaje świetne, a to nieprawda, urodzaje są marne, liche, gorsze niż w roku zeszłym, niż przed trzema laty.

— A jednak ludzie się nie skarżą, nie słychać przynajmniej. Onegdaj Anielcia czytała mi gazetę...

— Ha! jeżeli brat gazetom wierzysz... to winszuję. Gazeta! co gazeta wiedziéć może? Bazgrzą aby bazgrać.

— Sam mówiłeś mi jeszcze w lecie, że zboża bardzo ładne.

— W słomie tak... prawdę mówiłem, jak zawsze; sam miałem pewne złudzenia, ale gdy przyszło do młócki, pokazało się, że wydajność jak najgorsza... pięciu ćwierci z kopy nie ma i ziarno nieszczególne. Na siew odeszło sporo, na ordynaryą trzeba zachować, cóż więc może być do sprzedania? Głupstwo, na bieżące wydatki nie starczy. Prawdę rzekłszy, cały ten Magdzin niewiele wart i gdyby, nie chwaląc się, nie moja zabiegliwość i praca, toby już nas ztąd dawno wyrzucono... Poświęcam się dla ciebie, robię co mogę, robię więcej niż mogę, ale...

— Bardzo ci jestem wdzięczny, mój bracie za twoje poświęcenie i umiem je ocenić, a widząc jak jesteś przeciążony pracą, chciałbym ci też trochę dopomódz.

— Ty?! ciekawym w jaki sposób? Na konia nie wsiądziesz, w polu ani w folwarku dozorować nie możesz. Zdrowia nie masz, lada co ci szkodzi.

— Przecież są zajęcia, które mógłbym podjąć.

— Naprzykład?

— Rachunkowość.

— Jakto? rachunki bez...

— Bez oczu, chciałeś powiedziéć. Zapewne, trudne to, ale nie niemożebne. Że mi to wcześniej na myśl nie przyszło, byłbym ci sporo pracy oszczędził.

— Ależ to niemożliwe!

— Możliwe. Nie zapominaj, że mam Anielcię. Ona mi odczytywać będzie poszczególne pozycye, rozpatrywać notatki i dowody, a ja robotą jej pokieruję.

— Do czego to podobne? Anielcia jest dzieciak, mylić się będzie i narobicie takiego bigosu w regestrach, że nikt potem nie dojdzie co jest, a czego nie ma. To zły pomysł, bracie, wierz mi.

— Co szkodzi sprobować, jeżeli będzie źle, to dam pokój, jeżeli dobrze, ulżę ci w pracy. Ja chcę miéć zatrudnienie, bezczynność mnie męczy... nuży. Otóż bardzo cię proszę, mój bracie, każ mi dziś jeszcze przynieść regestra i księgi.

Pan Hieronim zmarszczył czoło i za wąsy targać się zaczął...

— Cóż mam robić — rzekł — ustępuję twemu kaprysowi, boć inaczej nazwać tego nie można, ustępuję i książki dam. Jesteś tu panem, możesz więc rozkazywać. Tak jest.. możesz. Dam regestra, skoro twoja wola, ale nie dziś.

— Dlaczego?

— Dlatego, że nie są uporządkowane. Czy ja mam czas, żebym jak fachowy buchalter, codzień zapisywał wszystkie pozycye? to nie sposób. Notatki są, karteczki, kwitki, porozrzucane po szufladach. Muszę to przecież pozbierać i doprowadzić do ładu, a czasu nie ma... gospodarstwo, interesa, wyjazdy, wściec się można...

— Ja cię mam na sumieniu, Hieronimie — rzekł ociemniały — istotnie za wiele pracujesz... poświęcasz się dla mnie, zdrowie tracisz, dość już tego. Ja ci muszę dać pomoc.

— Pomoc?

— Tak, przyjmę człowieka, który cię przy gospodarstwie zastąpi, gdy wyjedziesz, i każde twoje zlecenie najsumienniej wykona... mam właśnie takiego.

— Ciekawym, któż to?

— Kaliński.

Pan Hieronim zerwał się z krzesła i wzburzony zaczął chodzić szybko po pokoju.

— Tego jeszcze tylko brakowało — zawołał. — Doprawdy, Ludwiku, miewasz niekiedy pomysły genialne! Po co tu Kaliński? Jest to niedołęga, próżniak, którego byłbym dawno już wypędził. Jedynie przez wzgląd na to, że ty masz do niego sympatyę, trzymam go na Leśniczówce, wbrew chęci... bo i to ci trzeba wiedziéć, że ów kochany Kaliński pod względem uczciwości...

— A przepraszam — rzekł pan Ludwik—o uczciwości Kalińskiego mówić nie będziemy, ja mam swoje wyrobione zdanie co do tego.

Tyle było stanowczości w głosie kaleki, że pan Hieronim zdumiony, przygryzł wąsy i zamilkł.

— Więc — ciągnął dalej pan Ludwik — życzeniem mojem jest, ażeby dla ulżenia ci w pracy, Kaliński tu się na folwark sprowadził, należy mu dać mieszkanie w oficynie, ordynaryę, konia pod wierzch, wszystko co potrzeba.

Pan Hieronim nic nie odpowiedział.

— Bardzo cię o to proszę, mój bracie.

— Ja pomocy nie potrzebuję — rzekł opryskliwie — wolę sam pracować, niż wyręczać się takim niedołęgą, jak twój protegowany.

— W takim razie, ja przyjmę go dla siebie.

— Jakto dla siebie?

— Będzie mi towarzyszył, oprowadzał, czytał...

— Przecież jest panna Aniela.

— A ja życzę sobie, żeby Kaliński był tu. On mi potrzebny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KILKA MYŚLI

z powodu artykułu

„W POGONI ZA PRACĄ".

Tygodnik Mód, pomieścił nie dawno w szpaltach swego pisma szkic pióra p. H. R. skreślony z pewnym darem opisowym, tak, że nie bez zajęcia się go przeczytało. Porusza on cały szereg *Dlaczego?* cały szereg strun bolesnych, zwątpień, zagadnień psychologicznych, a na te wszystkie palące kwestye nie znajdujemy w artykule owym rady ani punktu wyjścia. Czyż doprawdy tak bardzo źle jest w naszem społeczeństwie, aby kobieta uzdolniona, bogata w wiedzę, miała być narażoną albo na walkę z nędzą lub w obawie takowej na upadek moralny jedynie dla chleba?... Prawda, zgadzam się z autorką, iż stosunek kapitału do pracy, bynajmniej nie jest jeszcze uregulowanym, ale to nie jest wadą jedynie naszego ustroju społecznego. Niech sobie ekonomiści pracują nad rdzennem rozwiązaniem tego węzła Gordyjskiego, a my kobiety, obejrzyjmy się po za siebie, bierzmy życie takiem jakiem jest i zobaczmy czy też doprawdy nie mamy nic do zrobienia, by polepszyć byt istot będących „w pogoni za pracą", używając tu tytułu artykułu p. R.

Pierwszem głównem według mnie złem, sprowadzającem ten niemiły konflikt, dostrzedz można w wygórowanych żądaniach osób ofiarujących pracę. Nie dalej jak w przeszłym roku, gdy poszukiwałam dla dzieci mojej siostry Nauczycielki, byłam w korespondencyi z kilku biurami stręczeń, poruszyłam liczne kółko znajomych mych w Warszawie, na to jedynie by się dowiedzieć, iż panie Nauczycielki bardzo niechętnie opuszczają miasto, gdyż cisza i monotonia życia wiejskiego je przeraża. Dla wynadgrodzenia sobie tej zamiany żądały cen tak wysokich, iż ostatecznie siostra moja musiała zaniechać dalszych poszukiwań.

Gdyby rzeczywiście było tak źle, jak to nam p. R. przedstawia, na ogłoszoną posadę powinnoby było zgłosić się bardzo wiele kandydatek, uważających sobie za prawdziwą wygranę posiadanie miejsca w domu, w którym z góry zapowiedziany był stosunek jak najdogodniejszy z jego mieszkańcami, wygody życia odpowiednie i zabezpieczona wypłata pensyi czterysta kilkadziesiąt wynosząca rubli. Pojmuję dobrze, iż zdobycie patentu pociąga za sobą cały szereg mozolnej pracy, połączonej z wielkiemi nieraz ofiarami, nie będzie on jednak martwą literą w ręku swej właścicielki, jeżeli tylko zechce cokolwiek zredukować jego obroty procentowe. Bez wątpienia, lepiej i spokojniej byłoby wśród nas, gdyby się tak prawie wszyscy potrzebujący żyć z pracy nie cisnęli się do światła wiedzy z uszczerbkiem dla rzemiosł i specyalnych uzdolnień, czego wierną illustracyę dała ostatnia wystawa rzemieślnicza w Warszawie, ale doprawdy trudno rzucić rękawicę ogółowi przedstawiającemu kapitał za jego zacofanie w rzeczach nauki i dowodzić jakoby obecna chwila była panowaniem szwaczek które p. R. uważa za jedynie uprzywilejowane od losu.

Tego rodzaju pesymistyczne zapatrywania, muszą zrodzić smutne następstwa, powiększając liczbę jednostek będących w rozterce z życiem i swem położeniem. Otrząsnąwszy się z tej choroby wieku, wzbudziwszy w sobie rzeczywistą silną wolę, przyjmiemy wiarę tylu przeszłych pokoleń, iż człowiek jest panem swego szczęścia i losu a dołożywszy dozę dobrych chęci, obaczymy koło siebie pole do działania stosownie do uzdolnień indywidualnych, bez wkraczania w granice może nie bez słuszności przed nami zamknięte.

Z najcichszego zakątka.

Kwestye palące.

III.

Czy należy doświadczenia hypnotyczne, jako szkodliwe potępić i wzbronić, czy też jako korzystne oddać na usługi terapii w kompetentne ręce?

(Dokończenie.)

Mnóstwo tego rodzaju i wiele ciekawszych jeszcze faktów przytaczają w swych dziełach wymienieni przezemnie autorowie, faktów graniczących prawie z cudownością i czarodziejstwem, sądzę jednak że i tych, które tutaj podałem, już dosyć, aby przekonać o sile suggestyi.

Ja, co prawda, nigdy sam nie robiłem podobnych doświadczeń, a z tych które w obec mnie były robione, nie nabrałem dostatecznego przeświadczenia, abym mógł o suggestyi tak pozytywnie sądzić i wyrokować jak o śnie i znieczuleniu; ale wszak mówią o tem Bernheim, profesor w Nantes, Charcot, profesor uniwersytetu paryzkiego i wielu innych, uczonych, zupełnie dobrej wiary. A zatem to jest prawdą, a gdy jest prawdą, więc hypnotyzm daje nam możność wpływania na wady charakteru, nadawania dowolnego kierunku myślom i poglądom, uśmierzania egzaltacyi uczuć, skłaniania do szlachetnych czynów. Tym więc sposobem możemy niszczyć lenistwo i upór, odzwyczajać od pijaństwa, wstrzymywać rozwiązłość a może nawet w przyszłości i leczyć pomieszanie zmysłów (to bowiem jak dotąd, niełatwo się hypnotyzmowi poddaje).

Suggestya daje nam więc wielką siłę, ale czy nie ma ona i swojego ale? Naturalnie, że ma je i to jeszcze większe i niebezpieczniejsze, niżeli zwyczajna hypnoza. Tam bowiem jakiem to mówił, wskutek nadużyć i złej woli może być tylko narażona moralność i własność, tu zaś oprócz tego, może ucierpiéć na całe życie uczciwość, osobista godność, a nawet można być pchniętym niewinnie i pomimo woli do oszustwa, kradzieży i zbrodni.

Są to straszne co prawda przeciwieństwa, ale czyż zestawienie ich ze sobą, które po raz drugi w tym artykule już robię, zestawienie korzyści, jakie hypnotyzm przyniesie niezawodnie, ze szkodami które może przyczynić, ma wpłynąć bezwarunkowo na potępienie hypnotyzmu?

Ja sądzę, że wyrzekać się potężnych dobroczynnych czynników dlatego, że one mogą być użyte w celu występku lub zbrodni, byłoby równie niedorzecznem, jak wyrzekać się siły pary dlatego, że przez nią bywają okropne wypadki; nie wyrzekać się nam, nie wzbraniać go, ale ograniczyć należy. Należy wynaleźć klapę bezpieczeństwa, któraby do minimum sprowadzała to złe i te nadużycia. Według mego przekonania, ochronne środki w tym celu wypływają wprost z samej natury hypnotyzmu, z jego przejawów i ich skutków. I tak: ponieważ dostatecznie nie dowiedziono dotąd, że hypnotyzacya bezcelowa na zdrowych, zupełnie im nie szkodzi, a przeciwnie stan bladości, nerwowości i osłabienia fachowych medyów (jakeśmy to widzieli na znanej w Warszawie Lucylli), zdaje się coś innego twierdzić, ponieważ niektóre objawy hypnozy, graniczą z pomieszaniem zmysłów i niewiadomo dokąd zaprowadzić mogą, wreszcie ponieważ niektóre nerwowe stany bywają zaraźliwe przez samo wrażenie jak to ma miejsce z Choreą (taniec św. Wita), przeto bezwarunkowo należy zabronić hypnotycznych, publicznych przedstawień, bo choćby one i zaraźliwemi nie były, to już zdrowie i życie nawet jednej dobrowolnie poświęcającej się na to osobistości, dla zabawy narażać nie mamy prawa.

Jeszcze więcej należy zabronić i srogo karać wszystkie próby robione w towarzystwach lub pojedyńczo, przez nie powołanych ochotników hypnotyzmu, robiących sobie z tego igraszkę, gdyż tu nietylko już fachowe medyum, ale bardzo wiele osób i bardzo wielostronnie ucierpiéć może. W zamian zaś za to należy wszystkim uczonym pozostawić prawo zbiorowych demonstracyi hypnotycznych, ale jedynie w klinikach i szpitalach; zaprowadzić na uniwersytetach wykłady tego przedmiotu, a to dla usunięcia dzikich pojęć, jakie dziś o nim mają, niektórzy nawet lekarze.

A lekarzom znającym hypnotyzm pozwolić posługiwać się nim i w praktyce prywatnej, ale koniecznie w asystencyi drugiego kolegi jak to ma miejsce przy chloroformowaniu i operacyach, oraz w obecności chociaż jednej osoby z familii chorego.

Oto są sposoby któremi można ochronić od wymienionych szkód i nadużyć, oto środki, za pomocą których można hypnotyzm uczynić jednym z najdzielniejszych terauptycznych czynników. A nakoniec oto jest odpowiedź moja na pytanie: *czy należy doświadczenia hypnotyczne jako szkodliwe potępić i wzbronić, czy też jako korzystne oddać na usługi terapii w kompetentne ręce.*

D-r Stefan Kuczyński.

HONOR ARTYSTY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Chwaląc go za rozsądne postępowanie, pani d'Aymaret spodziewała się wywołać jakie serdeczniejsze zwierzenie, którego w istocie pragnęła bardzo. Z początku obawiała się ze strony odrzuconego konkurenta zbyt gwałtownych wybuchów, lecz spokój jego i obojętność zatrwożyły ją i rozdrażniły. Jeżeli obojętność Piotra była szczerą, świadczyła o wielkiej z jego strony lekkomyślności, której kobiety, w kwestyach dotyczących serca, nie przebaczają nigdy. Ale znając dobrze dumny i zamknięty w sobie charakter margrabiego obawiała się, czy ten pozorny chłód nie ukrywa rany, tem boleśniejszej i niebezpieczniejszej, im głębiej się krwawiącej.

W dziesięć minut później, Pierrepont wchodził do mieszkania Fabrice'a i idąc za wskazówką służącego, kierował się wprost do pracowni malarza z tąż samą co dawniej swobodą i poufałością. Zapukawszy zlekka, uchylił portyerę i znalazł się oko w oko z Beatryksą, której usta rozchyliły się nagle, jak gdyby okrzyk jakiś chciał się z nich wyrwać, lecz dźwięk żaden nie wydostał się z piersi. Siedziała ona o kilka kroków od stalug malarza, trzymając w jednej ręce książkę, a drugą pieszcząc długie, rozpuszczone włosy małej Marcelki, klęczącej u jej stóp. Wielka ta komnata, której ściany pokrywały kosztowne makaty, a pięknie rzeźbione sprzęty całą stanowiły ozdobę, była wybornem tłem dla tej ślicznej, rodzajowej sceny, jakby żywcem odtworzonej z jakiego staroflamandzkiego obrazka, na którym szlachetne rozkosze pracy jednoczą się ze słodszemi myślami o szczęściu i spokoju domowego ogniska.

Fabrice okrzykiem radości powitał przyjaciela i pobiegł na jego spotkanie, a serdeczne to przyjęcie upewniło margrabiego o przezorności Beatryksy. Z zupełną też swobodą złożył życzenia młodemu małżeństwu.

Usprawiedliwiał się raz jeszcze z niemożności podążenia na ślub, lecz jedynym tego powodem była nagła, a dość ciężka słabość jego przyjaciela, lorda S., którego nie mógł pozostawić samego w Malcie. Ręka Beatryksy spoczywająca na głowie Marcelki, otwierała się i zamykała nieco konwulsyjnie, wywołując tym sposobem szybsze migotanie kosztownych kamieni, osadzonych w jej pierścionkach. Lecz była to jedyna z jej strony oznaka miotającego nią wzruszenia. Ze swobodą właściwą światowej kobiecie, podziękowała margrabiemu Pierrepont za bransoletkę, którą ten ostatni przysłał jej z Londynu, chwaląc dobry gust i wytworność roboty klejnotu; potem zapytała uprzejmie o zdrowie pani de Montauron.

Pierrepont odpowiedział, że ciotka codzień wydaje się młodszą i wygląda tak doskonale, że z przyjemnością można patrzéć na nią. Nikt mu nie zaprzeczył, chociaż słuchacze innego byli zdania, margrabia zaś pochwaliwszy z zapałem rozpoczęte portrety, które w istocie zakrawały na arcydzieło, nie chciał przerywać dłużej artystycznego posiedzenia i oddalił się, unosząc w swej wyobraźni wspomnienie uroczego obrazu, który przed chwilą przedstawił się jego oczom. W myśli widział ciągle ten raj domowego ogniska, opromienionego spokojnem szczęściem i szlachetnym wdziękiem; raj, będący pokusą dla ludzi przeżytych w jego wieku i o którym on sam marzył ze szczerym zapałem.

Jak zwodnicze są jednak pozory szczęścia na tym świecie! Ileż razy patrząc wieczorem na kółko rodzinne, zebrane przy jednym stole, lub przechodząc obok kraty, otulonej wśród drzew willi, pełnej słońca, kwiatów i dzieci, mówimy sobie: „Tam mieszka szczęście." A ileż razy popełniamy omyłkę!

Beatryksa, taka jaką Fabrice widział, słyszał i podziwiał po raz pierwszy w białym salonie pani de Montauron, z pięknością muzy i dźwięcznym, poważnym głosem, jest teraz obok niego, jest jego żoną! Jednocześnie ma blizko swego serca córkę i sztukę, to jest wszystko co ukochał na ziemi, a przecież nie jest szczęśliwy... Jadowite przymów-

ki pani de Montauron, przychodzą mu zbyt często na myśl. Zdaje mu się, że w postępowaniu Beatryksy względem niego, czuć pewien tęskny smutek, jakiś brak zaufania i pogardliwą obojętność, potwierdzającą podstępne proroctwa baronowej. Choć ten piękny posąg należy do niego, czuje on, że nie należy w zupełności, że kryje się w niej coś niedostępnego, że tkliwość jaką mu okazuje nie pochodzi z serca, że młoda kobieta największe skarby uczucia tłumi w głębi duszy.

Ponieważ nie może podejrzywać żony o współzawodnictwo, zaczyna mieć urazę do samego siebie, a potrosze i do swego otoczenia. Jest niespokojny i niezadowolony; czuwa nad sobą z przykrą nieufnością, lęka się czy w mowie, obejściu, lub przyzwyczajeniach, nie popełnia jakiej mimowolnej niezręczności, rażącej delikatne upodobania, wytworny gust i wysokie wykształcenie młodej żony. Lęka się również przykrości, jaką mogą jej sprawiać stosunki z istotami pospolitemi, od których wspólność zajęć i koleżeństwo nie może uwolnić malarza.

Na nieszczęście obawy trapiące artystę, nie bardzo się mijały z prawdą. Chociaż Beatryksa z rozpaczy wyszła zamąż, przestąpiła jednak próg mężowskiego domu jako uczciwa kobieta, z najszczerszem postanowieniem stłumienia uczuć, przeciwnych nowym obowiązkom. Postanowiła również przywiązać się do męża; ale chociaż wysoko ceniła jego talent, ręczna praca i strona kupiecka sztuki, przejmowały wstrętem młodą patrycyuszkę. Z przykrością, z bólem niemal, dostrzegała w mężu małe usterki dotyczące drobnych okoliczności powszedniego życia, drobne grzeszki nieświadomości, powszednie wykroczenia popełniane przeciw zwyczajom wielkiego świata, które jednak zdradzały w biednym artyście braki wytworzone nie zbyt starannem pierwotnem wychowaniem. Kobiety urodzone i wychowane tak jak Beatryksa, łatwiej przebaczą występek, zbrodnię nawet, niż przestąpienie przeciw obyczajom światowym.

Fabrice znając upodobania żony do wszelkiego rodzaju rozrywek sportu, chciał nakłonić ją, aby jeździła konno. On sam od kilku lat jeździł konno i prawie codzień odbywał z rana przejażdżkę po lasku. Był śmiałym i dobrym jeźdźcem, ale jeździł źle, bez zasad i elegancyi. Młodej żonie sprawiało to przykrość i nieraz wymawiała się pod jakimbądź pozorem od towarzyszenia mu, woląc pozbawić się raczej ulubionej rozrywki, niż widzieć uśmiechy, jakie zjawiały się na twarzach eleganckich paniczów w akacyowej alei, na widok przejeżdżającego malarza.

Pomiędzy poufałemi gośćmi pracowni, znajdowało się kilku amatorów i towarzyszy młodości, poświęcających się mniej więcej sztuce lub literaturze, których ton mowy i obejście, nieznośnemi były dla Beatryksy. Malarz, mówiąc ciągle o nadmiarze pracy, starał się zniechęcić tych natrętnych gości, nadewszystko takich, którzy najbardziej tchnęli cyganeryą. W liczbie tych ostatnich był na nieszczęście jeden, którego Fabrice zmuszony był znosić i przyjmować: ten jednak stał się dla Beatryksy najbardziej wstrętną istotą. Nazywał się Gustaw Calvat i był bratem pierwszej żony artysty, a tem samem wujem małej Marcelki. Znajomość jego z Jakóbem, sięgała bardzo dawnych czasów, kiedy jeszcze obydwa byli uczniami jednego mistrza i uczęszczali do tej samej pracowni. Wtedy jedne mieli dążenia i pojęcia, ale podczas kiedy Fabrice poważnej oddawał się pracy i zwolna wspinał się ku wzniosłym wyżynom sztuki, Gustaw Calvat rozpraszał swoje zdolności w czczych słowach, projektach i teoryach. Wiecznie wygłaszał jakieś znakomite krytyki, oraz estetyczne poglądy, które wzbudzały podziw pomiędzy mieszkańcami Batignolles.

— Zawiele mówisz, a zamało rysujesz — powtarzał mu często Fabrice.

Calvat szukał długo i namyślał się nad wyborem rodzaju malarstwa, który byłby najodpowiedniejszy do jego usposobienia i do wieku w jakim żył. Wiele razy zdawało mu się, że już znalazł drogę, jaką dalej postępować zamierzał. W czasie podróży do Włoch, którą odbył kosztem Jakóba, zachwycał się malarzami pierwotnymi; wróciwszy wspominał tylko nazwiska: Ducio, Cimabue, Giotto, Taddeo Gaddi, Masaccio i Perugin'a. Mówił z uwielbieniem o mozajkach z San Miniato i o wzniosłej prostocie bizantyjskiego stylu.

— W tem źródle jasnem i czystem, należy odświeżyć wyczerpaną sztukę dziewiętnastego wieku, mawiał często Calvat ze zwykłą sobie gadatliwością, podniecony jeszcze użyciem alkoholu. Ja sam stanę się apostołem i zwiastunem odrodzenia sztuki... Pojmuję doskonale natchnienie i pojęcia tych dawnych malarzy... Jakież bowiem były czynniki działające na nich?... Szczerość, prostota i wiara... Artysta powinien zacząć od śmiałego starcia gąbką całej historyi świata, poczynając od 1400 roku, zapomnieć że istniał Luter, Voltaire... wzięcie Bastylii, zasady 89 roku i tak dalej i tak dalej; potem zamknąć oczy, zebrać rozproszone myśli i ukląknąwszy w duchu, w pośród klasztornej kaplicy z czternastego wieku... otworzyć je następnie i spojrzyć w górę skromnie, pokornie... tak jak małe dziecię odmawiające modlitwy... i wtedy chwycić za paletę i zacząć malować.

Kończąc te słowa, zakreślał ręką w powietrzu fantastyczne linie, mające przedstawiać mniemane arcydzieło.

Ciekawem było patrzeć na Gustawa Calvat, wygłaszającego swoje teorye i nadającego swej twarzy wyraz bozkiego natchnienia. Cała jego praca ograniczała się do dwóch obrazów; jednym było Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny, malowane na tle złotem: drugim Święta Rodzina, odznaczająca się długiemi rękami i umieszczona wśród błękitnego, bez żadnej chmurki nieba. Ukończywszy te malowidła, sprzykrzył sobie styl pierwotny (i bardzo słusznie), poczem zaczął naśladować szkołę wenecką, a następnie flamandzką i holenderską, jako więcej zbliżoną do natury; wreszcie postanowił naśladować naturę, była to ostatnia jego przemiana. Teraz dosięgnął już szczytu prawdy. Zaczął więc naśladować naturę, starając się o jak największą prostotę i od tej chwili utwory jego, które kolejno były naśladowaniem wielu mistrzów, teraz niepodobne były do niczego.

Napróżno Fabrice starał go się przekonać, że sztuka nie polega bynajmniej na naśladowaniu natury, która sama przez się jest martwa i nie zajmująca, lecz na odbiciu w niej myśli, jaką wzbudziła w naszej wyobraźni i przelaniu objawów ducha, który jest tylko udziałem ludzi. Calvat nazywał go pejzażystą malującym w pokoju, malarzem salonowym i odsyłał go do źródła nieczystego idealizmu to jest do Instytutu.

Jakób nie obrażając się bynajmniej, śmiał się zazwyczaj z gadulstwa swego szwagra i z jego fantastycznych w powietrzu rysunków. Nie mógł mu jednak tak łatwo przebaczyć nieporządnego życia, które spędzał w kawiarniach lub podrzędnego rodzaju restauracyach i piwiarniach. Jeszcze bardziej gniewała Jakóba zazdrość i mściwa obmowa, jaką Calvat prześladował każdego, kto tylko miał więcej od niego talentu. Pomimo jednak tych wszystkich zarzutów, Fabrice przyjmował uprzejmie tego niezbyt miłego krewnego i nie odmawiał mu nawet pieniężnej pomocy, do której często się odwoływał. Czynił to najpierw przez pamięć pierwszej żony, która jakkolwiek nie uszczęśliwiła go, była jednakże biedaczką zamkniętą w zimnym grobie, a powtóre dlatego, że ten dziwak Calvat posiadał jedną przynajmniej zaletę, a tą było przywiązanie do siostrzenicy, małej Marcelki. Przytem umiał podobać się, a raczej bawić dziecię. Mając dar i upodobanie do scen mimicznych, odgrywał dziecku rolę z Guignol; umiał układać rękami cienie zwierząt, odbijające się na murze; naśladował ich krzyki i głosy różnych instrumentów, jednem słowem stroił takie pocieszne figle, że Marcelka zanosiła się od śmiechu, a wybuchy jej wesołości nader przyjemnemi były dla ojca.

Od pierwszej chwili Calvat stał się wstrętnym dla Beatryksy; wysoka, niezgrabna jego postać, nos zakrzywiony jak dziób drapieżnego ptaka, wilgotne wąsy, wątpliwej czystości paznokcie i pomieszany zapach tytuniu i piwa, jaki przynosił ze sobą, stawały się dla niej nieznośną męczarnią. W głębi duszy wzruszona była powodami dla których Fabryce tolerował szwagra, ale niemniej ze smutkiem i pomieszaniem znosiła niemiłe jego towarzystwo.

Calvat ze swojej strony, bardzo niechętnie zapatrywał się na małżeństwo Jakóba z tą wielką damą, której pogardę, względem siebie, nietrudno było mu odgadnąć. Przytem czuł, że odtąd będzie nieco skrępowany w swoich nawyknieniach. Najprzód uskarżał się, że za każdy raz gdy idzie do szwagra, musi się elegantować, co miało zapewnie znaczyć, że musi myć ręce. Oprócz tego ważnego zarzutu, czuł wstręt do Beatryksy za jej umysłową i moralną przewagę, gniewała go również wytworna jej powierzchowność. Największą zaś trwogą przejmowała go myśl, grożąca jedynemu uczciwemu uczuciu, jakie w nim pozostało, a była nią obawa, aby Beatryksa nie odebrała mu przywiązania Marcelki i żeby nie starała się odciągnąć od niego dziecięcia.

Dla tych wszystkich powodów Gustaw Calvat nienawidził Beatryksy, ona zaś odpłacała mu pogardą, a wzajemna antypatya tych dwóch istot, różniących się do tego stopnia wychowaniem i upodobaniami i zbliżonych tylko przez igraszkę losu, potęgowała się z każdym dniem więcej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DO LOTU.

Ciasno mi, duszno w tem ziemskiem pudle!
Więzieniem dla mnie są domu ściany!
Ja bym prześcignąć chciał huragany,
Nurzać się w wichrów burzliwych źródle,
W szarą oponę chmur się obwinąć,
I w ich orszaku bystro w dal płynąć!

Weźcie mię chmury na barki wasze!
Weźcie mię wichry w wasze ramiona!
Niech we mnie człowiek śmiertelny skona,
A niech pragnienia swoje ugaszę!
Skrzydeł do lotu! ah, gdzież są skrzydła!
Bo ziemska troska już mi obrzydła!

O! jakże ciężką jest nasza glina!
Jakiem brzemieniem jest ciało nasze!
Duch chciał by w górę wzlecieć jak ptaszę,
Co szybkiem skrzydłem chmury rozcina,
A tu go więzi doczesna klatka,
I pragnie nękać do dni ostatka.

Ciasno mi, duszno w tem ziemskiem pudle,
Więzieniem dla mnie są domu ściany!
Ja bym prześcigać chciał huragany,
Nurzać się w wichrów burzliwych źródle,
W szarą oponę chmur się obwinąć,
I w ich orszaku bystro w dal płynąć!

M. H. Truszkowski.

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Lipca 1890 roku.

Prawdziwą wystawą letniej mody w Paryżu, były wielkie wyścigi (*grand prix*), w drugiej połowie Czerwca. Pogoda sprzyjała w tym dniu, paryżanki mogły też pod słońcem nieprzyćmionem chmurką, rozwinąć całą wytworność smaku, jaką świat przyznał im od dawna. Nowe pomysły w sukniach, okrywkach i kapeluszach, rozbiegną się ztąd na wybrzeża oceanu i do niezliczonych stacyi wodnych, pod cień Wogezów, Pireneów i skał Auwernii.

Przytaczamy tu cały szereg strojów, jakie wyróżniały się w lasku Bulońskim na ostatnich wyścigach. Przepych ten wprawdzie nie podobny do naśladowania w kraju naszym: znajdą się jednak szczegóły, które można łatwo zastosować przy skromniejszem ubraniu, jak naprzykład kombinacyą kolorów, formą kapeluszy, okrywek i t. p.

Co do kolorów sukien, panowały nad innemi wszystkie odcienia zielone, błękitne, żółte, popielate, piaskowe i niewarowe. Dodajmy tu, cośmy już nieraz powtarzali, że moda przyjęła barwy niepewne, jakby spłowiałe, co określa sama ich nazwa: *vieux rose, vieux bleu, vieux vert, vieux jaune* i t. p. kolory żywe zupełnie dzisiaj zaniedbane.

W kapeluszach ukazała się nieznana dotąd nowość. Są to kapotki ze słomy, z rondkiem maleńkiem, główką stożkowatą, zwane *Toit de chaume* (strzecha słomiana), gdyż mają w rzeczy samej formę strzechy. Zdobią je najczęściej dyademem z polnych kwiatków, lub gałązką owocu: wisien, poźyczek, malin i t. d.

Pani Carnot żona prezydenta, ubrana była w suknię blado zieloną *vert d'eau*, z ciężkiej materyi *ifalle francaise.* Zdobił ją u dołu szlak haftowany jedwabiem ciemno zielonym i złotem. Za okrywkę służyła peleryna biała z cienkiego sukienka, pokryta haftem odpowiednim. Kapelusz do tego klarowny słomkowy, ubrany kwiatem i liśćmi wodnemi.

Cztery królowe świata finansowego panie Rotszyld z Paryża i Londynu, odznaczały się wszystkie wytwornym strojem. Dajemy tu całkowite ich ubrania.

Pierwsza suknia jedwabna popielata z materyi gładkiej *faille-francaise.* Szlak u niej bardzo oryginalny, cały nabijany gwoździami stalowemi. Kapelusz słomkowy z wielkiem, naprzód wysuniętem rondem, upięta różami w rozmaitych odcieniach.

Druga suknia jedwabna, błękitna *vieux-bleu*; na wierzch inna spódniczka żółta, w odcieniu *mais* (kukurydzowym). Kapelusz z wielkiem rondem słomkowy koloru mais, przybrany pękiem czarnych piór strusich.

Trzecia suknia *crêpe de chine*, na tle jasno błękitnem, przerabiana w gerlandy kwiatów w rodzaju *Pompadour.* Kapotka *Toit de chaume*, nad czołem dyadem z polnych kwiatków.

Czwarta suknia z pekinu w pasy popielate i białe. Kapelusz popielaty przystrojony pękiem piór białych, nad czołem wpięte róże.

Inne stroje nie ustępowały tym, pod względem wytworności, przytaczamy najcelniejsze.

Suknia czarna jedwabna, zasiana cała w żółte jaskry (bouton d'or). Kapelusz czarny, koronkowy z wystającem rondem, przybrany bukietami z tabichże jaskrów.

Suknia z gęstej gazy niewarowej, haftowana w gałązki heliotropowym jedwabiem, przybrana kokardami tegoż koloru. Kapelusz słomkowy szary, na nim rozrzucone bukieciki heliotropu.

Suknia z materyi surah czarnej, w rzucik blado różowy, kapotka czarna koronkowa, z bukietem blado różowych storczyków.

Suknia fularowa, na tle śmietankowym wielkie bukiety lila. Kapelusz słomkowy z wystającem rondem, przybrany gałązkami bzu.

Kostyum biały sukienny, u dołu szlak haftowany zielonym jedwabiem do cieniu, słupy po bokach tak samo haftowane, zarówno jak plastron i mankiety. Kapotka blado zielona, ubrana egretką z piór białych.

Suknia jedwabna, w kolorze lila różowawym, u dołu riusza wystrzygana w maszynie, na kapeluszu słomkowym gwoździki i rezeda.

Suknia szafirowa (bleu marine), kapelusz czarny ze słomki klarownej, na nim bukiety z nasturcyi w różnych odcieniach, od blado żółtej do ciemno pomarańczowej.

Suknia jedwabna koloru piaskowego, kapotka słomkowa *Toit de chaume*, nad czołem upięty bukiet wisien.

Suknia jasno popielata (*gris argent*), przybrana pasmanteryą w popielatym kolorze, kapelusz czarny koronkowy, przystrojony blado różowym wrzosem.

Uważaliśmy oprócz tego mnóstwo sukien z przezroczystej gazy w kolorze niewarowym, haftowanej jedwabiem w lekkie gałązki zielone, śliwkowe, różowe (vieux rose), a najczęściej białe. Pod niektóre z nich szła spódniczka jedwabna, w kolorze odpowiednim do haftu.

Suknia w zielone gałązki miała spód zielony, z pod otwartego stanika wyglądał zielony przyfałdowany plastron, poniżej rękawów gazowych, bufowanych u ramienia, wybiegał wązki rękaw zielony, spięty u ręki na rzęd drobnych guzików. U takiej sukni haftowanej różowo na podwleczeniu różowem (*vieux rose*), tylne bryty, mocno skupione w formę wachlarza, były z materyi różowej. Stanik składał się z dwóch części, ze szmizetki gazowej, poniżej z gorseciku różowego, zapiętego niewidzialnie na boku. Rękawy do tego bufowane w górze gazowe; poniżej zaś obcisłe z materyi różowej, zachodziły do ręki.

Z powodu przedłużonych nieco rękawów, przyjęto dziś krótsze cokolwiek rękawiczki, używane powszechnie duńskie w rozmaitych odcieniach.

Wiele też uważaliśmy sukien z tiulu greckiego w wielkie oczy, w kolorze niewarowym, na podwleczeniu z kolorowej materyi. Ubierają je kokardami ze wstążki w kolorze odpowiednim. Odznaczała się między innemi taka suknia na materyi śliwkowej. Dopełniał ubrania kapelusz słomkowy, przystrojony bukietem śliwek.

W ogólności widzimy na kapeluszach wiele owoców, wkrótce jak mówią przyjdzie kolej na winogrona.

W wielkich magazynach tutejszych przygotowano mnóstwo rozmaitych okrywek na chłodne poranki do wód albo do morza.

Najwięcej widzimy pelerynek, sięgających do stanu lub nieco niżej. Robią je z sukienka w różnych kolorach: śmietankowym, piaskowym, szarym, popielatym i t. d., skromniejsze, zakończone plisowanym wolantem, lub też całkowicie układane w zaprasowane zakładki. Strojniejsze objęte pasmanteryą lub aksamitnemi liśćmi, mają okrągły karczek przybrany odpowiednio.

Widzieliśmy też ładne chusteczki sukienne, podbite materyą, sięgające poniżej stanu, przymarszczone w górze u ramion. Z przodu i na plecach naszyta pasmanterya, tworzy jakby dwa plastrony. Wkoło idzie bogata frendzla przerabiana dżetem.

W żakietkach wielka panuje rozmaitość. Jedne z nich długie, obcisłe, z ciemnego lub czarnego sukna, otwarte z przodu, mają wyłogi z materyi *gros grin* i także mankiety u rękawów, wązkich u ręki, szerokich u ramienia. Poniżej pleców wybiega karoczko, lekko przyfałdowane. Pod spód idzie kamizelka biała pikowa, spięta na rzęd drobnych guzików z konchy perłowej.

Mniejsze od tych westki nie mają żadnych rękawów; robią je z sukienka lub wigoniu, naszywają pasmanteryą z dżetem, podbicie u nich zwykle z jasnej materyi *surah.*

Co do długich okrywek widzimy dwa odmienne rodzaje. Pierwszy w formie długiego surducika do ziemi, w kolorze czarnym, granatowym, wydrowym, lub ciemno zielonym, obcisły w stanie, ma na piersiach odwinięte szeroko klapy, z materyi broszowanej tegoż samego koloru i takiż wyłożony kołnierz. Klapy w połowie stanika, zakładają się do lewego boku, poniżej stanik spięty na pięć wielkich guzików, z prawej strony naszyte rzędem guziki odpowiednie. Poły wzdłuż przodów wyłożone materyą u góry wązką na dwa cale, u dołu znacznie rozszerzoną. Rękawy całe z materyi jedwabnej, podniesione u ramienia, po bokach kieszenie, przybrane klapą jedwabną, wyciętą w trzy wielkie zęby.

Drugie okrywki, zwane *pelisse bonne femme*, także długie do ziemi, składają po prostu z równych brytów, przyfałdowanych do okrągłego karczka.

S. D.

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

Chodzą pogłoski dość dziwne a może tylko złośliwe, że grono młodzieży należącej stanowiskiem swem do wyższej sfery podniosło myśl urządzenia kilku przedstawień cyrkowych, w których wezmą udział amatorzy sportu, gimnastyki i... i humoru. Projekt, zrodzony w kółku poufnem, już uzyskał obietnice poparcia że stron wielu. Z przyczyny jednak bliskiego sezonu martwego, przedstawienia cyrkowe amatorskie odbędą się dopiero w końcu Września. Tymczasem inicyatorzy utworzą komitet, który ma się zająć zebraniem wykonawców, ułożeniem programu, próbami, a wreszcie rozlicznemi przygotowaniami.

Dochód z przedstawień naturalnie został przeznaczony na cele dobroczynne.

Gorzki to chleb z takiego źródła płynący!

* **Król włoski**, jak wiadomo, wziął na siebie wszystkie wydatki odtworzenia zburzonych trzech połączonych kaplic z celą św. Stanisława Kostki. Dzieło odbudowania rączo postępuje. Architekci zachowali skrupulatnie rozmiary i kształty dawnych trzech cel.

Mury, sufit i podłoga celi, w której umarł św. Stanisław, ocalały zupełnie i kawałek po kawałku są złożone napowrót. Ocalały podobnież oba ołtarze, ten przy którym Leon XIII pierwszą swoją mszę odprawił i ów stojący w miejscu, gdzie święty młodzieniaszek wyzionął przeczystego ducha. Leżący posąg z różnobarwnych marmurów, dzieło Legrosa, przeniesiono także do kapliczki środkowej i stoi tam po dawnemu. Pod wielkiem, a nader lichem malowidłem Minardiego, które wisiało nad tym posągiem i wyobrażało Bogarodzicę, w gronie panien i aniołów, przybywającą na spotkanie duszy św. Stanisława, wyszedł na jaw z pod lekkiej warstwy wapna, wspaniały i misterny fresk z XVII wieku, znakomitego pendzla. Fresk ten w całości przeniesiono do odbudowanej celi. Jednem słowem pomimo zburzenia celi św. Stanisława, ułamki jej ocalone, wróciły do dawnego składu i kształtu i dzięki troskliwości i hojności króla Humberta, łudzą oko widza podobieństwem do dawnej izby, a raczej pocieszają je widokiem zupełnej tożsamości.

* **Projekt** urządzenia wystawy powszechnej w Chicago wyradza już teraz najdziwaczniejsze pomysły, celem zapewnienia tej pierwszej wystawie nowego świata powodzenie. Otóż, między innemi projektowanem jest urządzenie pałacu szklanego na dnie jeziora Michigan, czyli wpuszczenie do jeziora olbrzymiego klosza szklanego, w miejscu, gdzie ono ma 500 stóp głębokości. Projektodawcy przypuszczają, iż sposobność obiadowania przy oświetleniu elektrycznem i przechadzania się pod wodą, ściągnie za ocean setki tysięcy Europejczyków.

Inny projekt proponuje urządzenie kuchni wszechświatowej, w którejby wszystkie narody w codziennym turnieju mogły pokazywać co i jak gotują i jedzą.

Dalej grono osób przemawia za tem, iżby cała wystawa była ruchomą, tak, aby zwiedzający nie potrzebowali chodzić od jednej grupy do drugiej, lecz by przesuwały się one przed każdym, kto tego zechce.

Niemałą atrakcyą ma też stanowić olbrzymi posąg, który będzie wyobrażał rozwój ras ludzkich. Prawdopodobnie będzie to coś w rodzaju kameleona, który o wschodzie słońca mieć będzie postać człowieka pierwotnego i co dziesięć minut zamieniać się będzie w doskonalszą postać ludzką, aż wreszcie o zachodzie słońca przedstawi obywatela z Massachussetts. Skopiowania wieży Eiffel wyrzekli się yankesi, natomiast zamierzają wznieść wieżę botaniczną, na której piętrach przedstawiona będzie cała roślinność Ameryki. Nadto urządzony zostanie wodospad tej wysokości, co wodospad Niagary. Sztuczny ten wodospad oświetlony zostanie z przodu i z tyłu różnokolorowem światłem elektrycznem. Jak na jedną wystawę „cudów” sporo.

* **Imieniem** tak rozgłośnego dziś Stanleya ochrzczone zostały modne kapelusze damskie, składające się z białego kaszkietu i ze spadającego na szyję „fartuszka” z kolorowej materyi. Odznaczają się one przedewszystkiem... brzydotą!

* **Znany fotograf** tutejszy pan Brandel, od lat wielu zajmował na swój zakład pierwsze piętro na Nowym Świecie, w domu № 63. Na urządzenie tego zakładu z altaną na poddaszu, pan Brandel wydał kilka tysięcy rubli, a płacił komorne regularnie, był więc dobrym lokatorem. Ale gospodarz postanowił go wyzyskać i w tym celu w ostatniej chwili na kwartał przed upływem kontraktu, podwyższył komorne tylko o rs. 680, pewien, że koniecznością znaglony p. Brandel, będzie musiał przystać na tę podwyżkę.

Pokazuje się jednak, że choć kilkanaście lat miał p. Brandla za lokatora, nie znał go. Bo oto p. B. oburzony chęcią wyzysku, najął gdzieindziej mieszkanie i ogłosił o tej przeprowadzce afiszami, które tak brzmią:

Z powodu podwyższenia KOMORNEGO o Rs. 680,

Brandel

FOTOGRAF,

PRZENOSI mieszkanie od 8 lip. r. b. na SZPITALNĄ Nr 12.

Afisze rozlepione czytają liczni przechodnie i chwalą energię p. Brandla.

* **Ślubna suknia** arcyksiężny Waleryi, drugiej córki cesarza austryackiego, będzie pokryta bardzo kosztownemi koronkami angielskiemi (vieux points d'Angleterre). Podobne koronki ozdobią tył sukni i udrapują także (corsage montant, wysoko zapiętą talię, w którą wetknięty zostanie jeden wielki bukiet mirtowy. Jedwabny ogon sukni, który poniosą czterej paziowie, będzie miał tylko cztery metry długości.

TROCHĘ ŻARTU.

— Gdzież myślisz lato spędzić? U wód zapewne jakich leczniczych?

— O! nie, najprędzej w domu pozostanę...

— A to dlaczego?

— Nie czuję się o tyle zdrowym, abym mógł do wód pojechać.

* * *

W Wiedniu sąd roztrząsał w tych dniach doniosłą kwestyę, czy całowanie się narzeczonych na ulicy, stanowi zgorszenie publiczne? Przed kratkami stanęła młoda, przystojna kwiaciarka Fritzi i narzeczony jej Ferdl Pumpernickel, oskarżeni przez policyę o zbrodnię publicznego zgorszenia. Młodą parę spostrzegł policyant, gdy wyszedłszy z Volksgartenu, stanęła na chodniku i w obliczu przechodniów dała sobie buzi w sposób nader uroczysty. Stróż porządku i moralności zapisał nazwiska zbrodniarzy i podał skargę do sądu. Oskarżeni przyznali istotę czynu, lecz nie poczuwali się winnymi. „Ferdl jest moim narzeczonym — tłomaczyła się Fritzi — odjeżdżał na cały tydzień z Wiednia, a ja nie miałam czasu odprowadzić go na kolej, musiałam więc pożegnać się na ulicy.” Sąd wydał wyrok, orzekający, że całowanie się na ulicy nie jest zgorszeniem, chociaż jest „nieprzyzwoitem” a przeto nie podpada pod paragraf kodeksu. Oskarżeni ku zadowoleniu wszystkich zakochanych zostali uniewinnieni!

* * *

Chcąc poznać charakter żony, gdy wchodzisz do domu patrz na jej męża. Jeśli jest zazdrosny, musi być kokietką; jeśli jest smutny, musi być egoistką; jeśli jest niecierpliwy, musi być upartą; jeśli jest szczęśliwy; musi być dobrą.

* * *

— Sknerstwo w was oburzające, stroicie się sami a dzieci wasze chodzą boso.

— Tak na świat przyszły, proszę łaski pańskiej, najlepiej Bóg radzi o swej czeladzi, a wyższej woli sprzeciwiać się nie godzi.

* * *

— Idę do wróżki, czy pójdziesz ze mną?

— Nie, mój kochany, bo w wyrocznie nie wierzę a złych lękam się i bardzo się niemi niepokoję.

* **Ze skarbca mądrości.**

W małżeńskiem pożyciu strzeżcie się nudów jak ognia... bo lekiem na nie najskuteczniejszym— zdrada!

GOSPODARSTWO DOMOWE.

* **Wino z czarnych jagód.** Świeże, czarne jagody sypać do słoja, przesypując miałkim cukrem. Na dno słoja wsypać cukru, potem warstwę jagód i warstwę cukru i tak aż do wierzchu. Potem obwiązać papierem, jaki w składach aptecznych mają do konfitur i postawić w sachem i chłodnem miejscu, aby się odbyła fermentacya. Jesienią lub nawet w zimie zlać zlekka czysty sok w butelki i mocno zakorkować a będzie już dobre do użytku, choć wino kilkoletnie jest jeszcze wiele lepsze. Pozostałe jagody można wycisnąć i sok z nich użyć, lecz w niedługim czasie, gdyż długo przechowaćby się nie dał.

OGRODOWNICTWO POKOJOWE.

* **Drożdże** mają być środkiem ochronnym, zabezpieczającym dojrzewające gruszki, brzoskwinie i winogrona od os, łakomie je spożywających. Należy więc owoce zmoczyć, czyli zwilżyć piwnemi drożdżami; osy nadgryzając owoc, pochłaniają także grzybek drożdżowy, który je zabija.

NOWE KSIĄŻKI.

Nadesłane do Redakcyi.

Kolorowane Tablice Poglądowe do nauki o rzeczach, wydawane pod kierunkiem Adolfa Dygasińskiego, nakładem A. J. Wiśniakowskiego, wraz z pierwszym zeszytem „Lekcyi o rzeczach” do kolorowanych tablic opracowanych przez Adolfa Dygasińskiego. Oba te wydawnictwa są bardzo użyteczne przy rozwoju umysłowem dziecka. Pierwsze bowiem obznajmia je z przedmiotami codziennego życia, roślinami, ich barwami, porami roku, wsią, miastem etc.; drugie zaś ułatwia pedagogom podanie dziecku różnych wiadomości w jak najprzystępniejszy sposób.

LOGOGRYF.

Wyrazów 21. Litery początkowe składają tytuł powieści a końcowe jej autora.

Sylaby: cu-ta-ki-hej-ha-gi-an-tor-chy-dzo-mon-ła-of ming-je-zie - ta-bąszcz-gor-zien-py-bak-a-płu-nan - cy-miec-re-jo-ar-ne-na-e-ro-e-chra-u-na-mną- ho-sta-tar-rak-tes-rew-skie-za-ku-rys-ka-buz-cheł-gze.

Znaczenie wyrazów.

1. Narzędzie rolnicze w liczbie mnogiej.
2. Trunek
3. Miasto we Francyi.
4. Rzeka wpadająca do Wisły.
5. Kozy z nazwiskiem pewnego gatunku.
6. Owad majowy.
7. Inaczej opis
8. Gatunek zboża.
9. Inaczej wykonawca.
10. Osobistość występująca w „Panu Tadeuszu“.
11. Imię męzkie.
12. Mieszkaniec innego kraju.
13. Pseudonim współczesnej poetki polskiej.
14. Kora drzewna służąca do przypraw.
15. Zwierzę należące do gatunku małp.
16. Miejscowość w Warszawie.
17. Samogłoska i spółgłoska.
18. Góry w Europie.
19. Owoc inspektowy.
20. Miasto w Królestwie Polskiem.
21. Wykrzyknik.

Julia Kuszel.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panowie i panie: Henryka Czyżewska, Henryk Jungwitz, Marya Walentyna Kulczyńska z Tomaszowa Lubelskiego, Emilia Poszepczyńska z Kalisza, W. Kochanowski, A. B. Szczubełek, Józef Antonowicz, Aniela Grodzińska, Marya Towiańska, Zofia Stankiewicz.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Dostać można we wszystkich składach i magazynach.

Skład w Warszawie Gęsia Nr 16/18.

NAJLEPSZE i NAJTAŃSZE

NEWSKA NICIANA MANUFAKTURA · ST. PETERSBURG · N. P.

NEWSKIE NICI DO SZYCIA

CZARNE, BIAŁE I KOLOROWE

i BAWEŁNA SZYDEŁKOWA (Crochét)

we wszystkich kolorach

NEWSKIEJ FABRYKI NICI

w St.-PETERSBURGU.

Skład w Łodzi Piotrkowska Nr 102.

Produkcya dzienna pół miliona szpulek. 113—7—13

F I L I A

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU

SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

Nowo-Miodowa Nr 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty **Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej** i gotowej, damskiej i męzkiej, **Kołder** pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atłasowych i pluszowych, **Kaftaników** wełnianych i fil d'écosse, **Pończoch, Skarpetek i Chustek do nosa** płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. **Wielki Wybór** Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczy kąpielowych. 124—3—4

CENY FABRYCZNE.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.

Bracka № 20. !!!Po rs. 50!!! Piękne Serwisy Stołowe.

Na 12 osób z najlepszej porcelany Krajowej, zdobne w piękne kwiaty ręcznie malowane, na żądanie z monogramami lub z herbami, składające się z najstępujących przedmiotów: **36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 kompotowych, 12 par filiżanek do herbaty, 12 par do kawy czarnej, 1 waza, 4 półmiski owalne, 12 okrągłe, 1 do śledzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 1 kabaret do konfitur lub kosz do owoców, 2 musztardniczki, 2 solniczki, 1 maselniczka lub imbryk. Razem 116 sztuk. Serwisy fajansowe** w dobrym gatunku, w prześliczne desenie lub w kwiaty malowane, składające się **ze 114 sztuk po rs. 32;** za dopłatą rs. 10 do serwisów tych dodaje się 86 sztuk szkła kryształowego. **Serwisy do śniadania z 30 sztuk** złożone, w kwiaty malowane **po rs. 15. Serwisy do kawy lub** herbaty na 12 osób **z 16 sztuk po rs. 6. Garnitury na umywalnie** kolorowane od rs. 3 kop. 60. **Wazony do kwiatów doniczkowych** (Cachepôt), b. ładne po rs. 3 za parę. **Wazony do bukietów** w wielkim wyborze, para od kop. 50. **Garnitury na tualetę. Serwisy do likieru. Kosze do ciast,** oraz wszelką porcelanę malowaną, po cenach najniższych sprzedaje 118—3—10

Główny Skład i Malarnia Porcelany RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO,

wWarszawie, ul. Bracka Nr 20, drugi dom za Chmielną, **w lokalu prywatnym. Skład przeniesiony z Krak.-Przedm.**

!BIELIZNA NAJTANIEJ!

Nie mając Sklepu od ulicy, lecz mieszcząc takowy w prywatnem mieszkaniu wraz z pracownią, jestem w możności robienia możliwych ustępstw w sprzedaży moich wyrobów. **Koszule męzkie** odznaczają się najlepszym krojem, jak również wszelka inna bielizna wykonywana w mojej fabryce, odpowiada najwybredniejszem wymaganiom, gdyż fabryka prowadzoną jest pod zarządem właścicielki **specyalistki,** a której staraniem jest zadowolnić każdego kupującego, celem zjednania stałej klijenteli i jej rekomendacyi. Na składzie zawsze znajduje się **duży wybór bielizny damskiej, męzkiej i dziecinnej. Wyprawy kompletne. Kapy** na łóżka. **Firanki.** Wielki wybór **Płócien Jarosławskich** i zagranicznych. **Madepolamy, Dymki, Wiktorye** na sztuki i arszyny. Nadto wybór **Szlafroków** damskich, **Sukienek dziecinnych** i **Halek.** UWAGA: Pp. studentom i w ogóle uczącej się młodzieży odstępuję rabat taki, jak kupcom. Za wszelkie towary kupione w moim składzie, firma gwarantuje.

26 Senatorska 26 (wprost kościoła, w podwórzu na parterze i I-em piętrze).

Specyalna Fabryka Bielizny, Skład Płócien i Stołowej Bielizny TEOFILI FUKS. 70—6—6

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

Czytelnia K. Paszkowskiej,

W WARSZAWIE

14. Chmielna 14.

29—10—10

Bandaże rupturowe, Suspensorya, Woreczki hygieniczne, Gąbeczki ochronne, Irrygatory i t. p., poleca „najtaniej" magazyn optyczny JULJANA DREHERA w Warszawie, Szpitalna Nr 6. 77—5—8

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy.

51—9—25

Istniejący od lat dwunastu

Sklep Norymberskich Towarów

Skórzana Nr 10 sklep Nr 4

(naprzeciw Gościnnego Dworu).

CENY FABRYCZNE.

Poleca znaczny wybór: **Bawełny, Nici, Guzików, Tasiemek i różnych galanteryjnych towarów.**

I. MARBER. 125—2—2

Nagrod. Medal. FABRYKA BANDAŻY Nagrod. Medal

A. STRAUS,

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 57.

Poleca najtaniej: bandaże rupturowe, pasy brzuszne, nerkowe, gorsety do prostego trzymania się i t. p.

104—5—6 Dla dam obsługa kobieca.

Mam honor zawiadomić WW. Panie zaszczycające mnie swem zaufaniem, że z dniem 1-m Maja r. b. 110—3—3

PRACOWNIĘ MOJĄ

istniejącą lat 7 z powodzeniem w Włocławku, a chwilowo na **Obożnej Nr 10,** przeniosłam na

Nowy-Świat Nr 42.

Mając długą praktykę, pewną jestem, że najbardziej wykwintne wymagania zadowolnić mogę. W pracowni mojej wykończam podług najświeższych żurnali **SUKNIE, OKRYCIA** oraz **WIERZCHY** na futra z całą elegancyą i akuratnością.

Z uszanowaniem

Zofia Sierzputowska.

KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE K. SOTKIEWICZOWEJ

w Warszawie, Plac Zielony Nr 13.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony, tylko z kwalifikacyami.

46—9—12

Filja SENATORSKA Nr 6.

Nowy-Świat Nr 51.

MAGAZYNY

F. SCHLAGERA,

otrzymały na bieżący sezon **Parasoliki** damskie od najtańszych, to jest od rs. 1 do **najwykwintniejszych** oraz parasole męzkie w bogatym wyborze. 98—4—4

Nowy-Świat Nr 51.

Filja SENATORSKA Nr 6.

SZKOŁA KROJU 43—9—12

L. SKWARECKIEJ,

w Warszawie, Plac Ś-go Aleksandra Nr 14.

Całkowity kurs kroju systemem francuzkim bez linijek rs. 10. Nauka szycia oddzielnie rs 3 miesięcznie.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

74—4—6 **w Warszawie, Niecała Nr 12.**

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

Farbiarnia i Pralnia Chemiczna 96—4—5

pod firmą

ORION

Nowy-Świat Nr 37.

Przyjmuje do farby i prania suknie, **okrycia damskie, odzież męzką,** firanki, koronki, pióra, dywany, gobeliny i t. p. przedmioty pierze w całości, zamówienia wykonywa z całą sumiennością.

CENY WYJĄTKOWO NIZKIE.

NA PIEGI

115—5—10 niezawodnie pomaga

ALBAROSA.

Główny skład w Aptece Dworu **J. C. K. M.**

F. Dziechcińskiego,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 59.

Także niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

Pracownia Sukień i Okryć Damskich oraz Ubiorów Dziecinnych MARYI GULAKOWSKIEJ, ulica Nowolipki Nr. 46, mieszkania Nr. 10, w Warszawie.

Дозволено Цензурою, Варшава, 21 Іюня 1890 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **Emila Skiwskiego,** Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 27.

N. 1. Sukieneczka dla dziewczynki.

Przy sukieneczce z białego batystu robota szydełkowa służy na karczek, zdobi rękawki i zakończa spódniczkę marszczoną, wszytą w pasek przyszyty do staniczka. Brzegi karczka i dół rękawów otoczone wstążką związaną w kokardki; takiż pasek zapięty z boku. Robota szydełkowa składa się z gwiazdek łączonych podług formy na karczek, jednym rzędem na wszywki do rękawów a trzema rzędami do dołu sukienki.

N. 2—3. Ubranie młodej panienki.

Rozmaite letnie materyały deseniowe i w kratę jak perkal, satynka lub zephir dobrze przedstawiają się w modnych obecnie sukniach gładkich, bez żadnych podpięć. Rycina 2 przedstawia suknię z perkalu w dużą kratę, wziętą skośnie na spódnicę a prosto na stanik, zaś na rycinie 3 widzimy suknię z satynki niebieskiej w paski z deseniem czarnym. Zwierzchnia spódnica 310 centymetrów obwodu mająca zakończona szerokim obrąbem, z przodu u góry zaledwie naddana, z tyłu ściśle zmarszczona, wszyta w wązki pasek. Stanik bluzkowy dla ułatwienia prasowania szyje się bez podszewki i składa tylko z pleców i przodów. Plecy i lewa połowa przodu zachodzi pod pasek, prawa zaś krajana wraz z paskiem zapina się na sukni. Pasek fałdowany 33 centymetry szeroki, zebrany wężej na modną wysoką klamrę sięga aż do środka pleców i łączy sutą kokardą z drugą połową na prawym boku. Wykrój szyi przemarszczony trzykrotnie w nagłówek 3 centymetry wysoki, zastępujący kołnierzyk. Szerokie rękawy ujęte w gładką sztylpę, 14 centymetrów wysoką. Chusteczkowe przybranie krajane ze skośnego materyału liczy z tyłu 13, z przodu 8 centymetrów; brzegi dolne zakończone plisowaniem 6 centymetrów szerokiem, brzeg górny podszyty listewką.

N. 4. Kamizelka do kaftanikowego stanika.

Na podstawie ze sztywnego tiulu, muślinu czy wiktoryi, dopasowanej podług figury, przyszywa się plisowanie z indyjskiego muślinu, układane wzdłuż na kamizelce a poprzecznie na kołnierzyku. Efektowne przyozdobienie stanowi cieniutki haft maszynowy lub koronka Eiffel 13—14 szeroka, naszyta podług ryciny 4.

N. 5—6 i 33—34. Serweta na stół ogrodowy. Haft i robota szydełkowa.

Skrócenia: o. — oczko; śc. — ścisłe; sł. —słupek; o. pow.—oczko powietrzne.

Rozmiaru nie dajemy, gdyż takowy zmienia się stosownie do stołu; tło serwety składają naprzemian pasy kanwy bawełnianej niebieskiej i ponsowej i pasy roboty szydełkowej, brzegi otacza koronka szydełkowa. Deseń wyszycia na pasach po 22 centymetry szerokich przedstawia w naturalnej wielkości rycina 5. Kontury obwiedzione są sznureczkiem żółtawo białym, przytwierdzanym ściegami bawełny niebieskiej; najrozmaitsze ściegi zapelniające figury wyszyć bawełną ponsową podług obliczonych nitek tła. Łączenie figur dla wyrazistości daje się z podwójnego sznureczka, którego końce trzeba przewlec na lewą stronę i zamocować. Środkowy pas 16 centymetrów szeroki jest z ponsowej kanwy, wyszyty bawełną ponsową, niebieską i białą, ściegiem płaskim i luźnym, między deseniem dane paski kratki ażurowej; połowę deseniu w naturalnej wielkości przedstawia rycina 6. Nad obrąbkiem 1 centymetr szerokim wyciągnięte są nitki poprzeczne na $1^1/_2$ centymetra szerokości, brzegi kanwy są rzadko odziergane a nitki podłużne w równych przedziałach obrzucane okrętką bawełną białą. Wyszywszy ściegiem płaskim rząd ząbków ponsowych a powyżej ściegiem luźnym ząbki białe i ponsowe daje się znów pasek kratki ażurowej po obu stronach paska kanwy stanowiącego środek wyszycia; brzegi kanwy odziergane bawełną niebieską a dwa rzędy ząbków luźnych zsuniętych ze sobą zajmują pasek. Na drugiej połowie pasa trzeba wyszyć podług ryciny 6 tenże sam deseń w odwrotnym kierunku. Wszywka i koronka składa się naprzemian z gwiazdek ponsowych i niebieskich, z obrobieniem brzeżnem niebieskiem, z bawełny kordonkowej. Rycina 33 przedstawia koronkę zmniejszoną o trzecią część; każda gwiazdka zaczyna się od środka kółkiem z 16 o. pow. obrobionych 32 o. śc., ostatnie oczko z pierwszem łączy się przewleczeniem pentelki. Promienie gwiazdki składają się każdy z czterech wysokich słupków, cztery razy nawijanych, zajmowanych za obie górne nitki oczek i przerobionych w górze jedną pentelką; zamiast pierwszego słupka w pierwszym promieniu trzeba zrobić sześć o. pow., zaś między promieniami robić po 7 o. W ostatniem obrobieniu ząbki między promieniami obrabia się 14 o. śc. przedzielonemi jednym pikotem, za który łączą się gwiazdki.



N. 1. Sukieneczka dla dziewczynki. N. 2—3. Suknia z chusteczkowem przybraniem.

Zakończenie brzeżne wszywki łatwo odrobić podług ryciny 33, dodając w zagłębieniach po dwa promienie z trzech długich słupków. Ząbki brzeżne dane przy koronce u dołu, odrabiają się tak samo jak promienie i ząbki gwiazdek. Rycina 34 przedstawia całość serwety.

N. 7—10. Koronka wyszyta igłą.

Odpowiednio do czego ma służyć, do bielizny, sukni lub t. p. wykonywa się z kordonku jedwabnego, nici lub bawełny. Rycina 7—8 wskazuje wykonanie w powiększeniu dla ułatwienia roboty, rycina 9 daje wązką, rycina 10 szerszą koroneczkę. Zaczyna się od większego lub mniejszego kółka, okręcając nitkę wokoło jednego lub dwóch palców i odzierguję w taki sposób jakim obrabia się dziurki u staników (patrz rycina 7). Środkowa figura matowa wymaga najpierw trzech podwójnych pręcików zaczepionych za kółko podług ryciny 8 i przykrytych ściegiem cerowanym. Rząd takich kółek niewidocznie spajanych z sobą i zakończonych w górze ząbkami, stanowi wązką koroneczkę, szersza składa się z gwiazdek, na które trzeba po dwa kółka, połączone z sobą i obrobione kratką podług ryciny 10.

N. 11—13. Okrycie i kapotka dla starszej osoby.

Strojny model składał się z pasów repsowej wstążki $5^1/_2$ centymetra szerokiej i z koronki chantilly, 7 centymetrów szerokiej. Potrzeba wstążki mniej więcej 7 metrów 75 centymetrów, koronki zaś 9 metrów, 50 centymetrów na okrycie, 4 metry na żabot przedni a 5 metrów koronki 12 centymetrów szerokiej na ogarnirowanie dolnych brzegów. Szyjąc okrycie trzeba najpierw dopasować formę podług wymiaru wskazanego na rycinie 12 przymierzywszy na osobie czy dobrze leżyć będzie, następnie wyciąć ją z grubego tiulu i naszywać na nim wzdłuż naprzemian wstążkę i koronkę tak iż wstążkę przyszywa się raz do brzegu zębów koronki, drugą do prostego. Wykrój szyi ujęty w stojący tiulowy kołnierzyk 4 centymetry wysoki, przykryty koronką; żabot przyszyty jest do wstążki na którą się wywija, zfałdowany wachlarzowo. Zapięcie dane na kryte haftki; szalowe końce zakończone kokardami długa kokarda dana u dołu pleców. Kapotka czarna bastowa ma brzeg przedni oszyty torsadką dżetową; przybranie ułożone z czarnej koronki i lila astrów, końce do wiązania dane z wstążki lila.

N. 14. Piłka obrobiona włóczką.

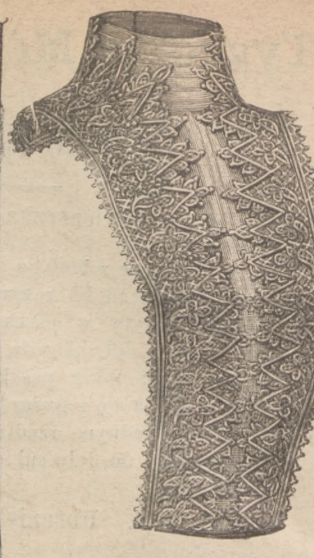
Małą piłkę gumową lub nawet korek owija się grubą wełną do objętości jaką mieć chcemy, zwierzchnie pokrycie odrabia się z kolorowej włóczki na drutach. Rycina 14 przedstawia piłkę mającą 19 centymetrów obwodu, do której pokrycie zaczyna się na 24 o. i robi gładko, tam i napowrót, 6 rzędów różowych naprzemian z sześcioma zielonemi Czternaście takich pasków daje potrzebną szerokość, poczem zarabia się oczka, zszywa brzegi poprzeczne a brzegi podłużne marszczy ściśle i zamocowywa. Przez takie zmarszczenie kwaterki na czubkach piłki zdają się być węższe a ku środkowi rozszerzają stopniowo.

N. 15—17. Serwetka z haftem plecionym.

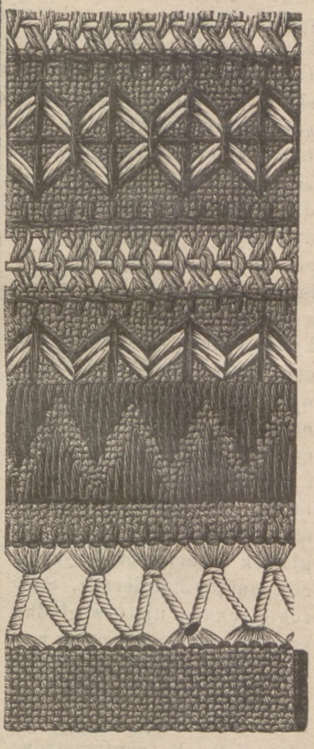
Model liczący 38 centymetrów w kwadrat, miał tło z piaskowego sukna, wycięte z brzegów w ząbki $1^3/_4$ centymetra szerokie. Efektowny szlak w stylu renaissance wykonany był robotą plecioną, podług deseniu naciętego odpowiednio. Rycina 17 przedstawia w naturalnej wielkości czwartą część deseniu, który w całości szlaku powtarza się cztery razy, podług ryciny 15. Narysowawszy deseń na suknie, odznacza się na powierzchni równe podwójne linijki, w prostych rzędach mijające się z sobą, które nacina się ostrym scyzorykiem. Zamiast nacinania można użyć płaskiej z ostremi kontami igły, wyłącznie służącej do tej roboty, przedstawionej w naturalnej wielkości na rycinie 16, która przeprowadzona przez sukno nacina je odpowiednio. Do haftu plecionego użyta filozela, nawlekana po trzy nitki razem; zamiast



N. 6 Wyszycie ściegiem płaskim i kratka ażurowa do ryc. 34.



N. 4. Kamizelka do stanika kaftanikowego.

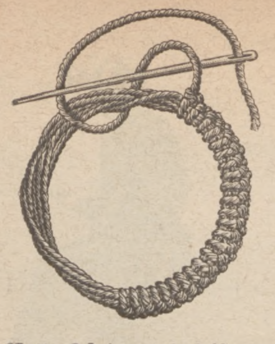


N. 5. Pas do serwety ryc. 34. Patrz ryc. 6 i 33.

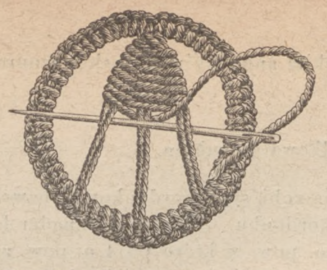
filozeli można wziąść wąziutką aksamitkę. W deseniu odznaczają się po trzy cienie jednego koloru; ażeby nitka nie wyciągnęła się z roboty trzeba na początku przewlec jeden ścieg przez sukno, ścieżki te w dalszym ciągu roboty zasłania sznela obwodząca wszystkie kontury, o jeden cień ciemniejsza od filozeli. Dla podniesienia efektu oprócz szneli dany sznureczek złoty; do przyszycia szneli rzadkiemi ściegami przez wierzch służy jedwab tego samego koloru. Na modelu sznela była w dwóch cieniach mchowo zielonych; liście były do cieniu miedzianego i malwowego koloru; liść przechodzący przez narożnik w górę był w czterech cieniach zielonych; rama odznaczona kolorem drzewnym w trzech cieniach, sznela jest w najciemniejszym odcieniu. Skończoną robotę gumuje się po lewej stronie a całą serwetkę podszywa podszewką.

N. 18. Kapelusz dla dziewczynki.

Cienki słomkowy piaskowy fasonik z rondem z przodu 12 centymetrów



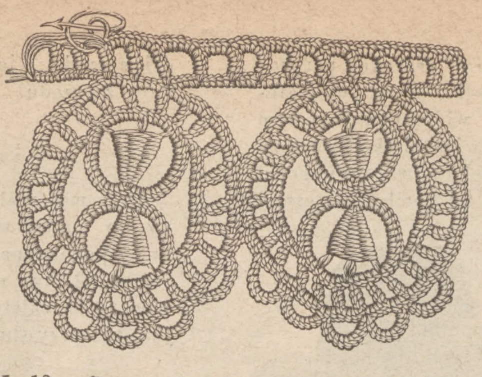
N. 7. Odzierganie kółka do ryc. 8—10.



N. 8 Wyszycie środka w kółku do ryc. 9—10.



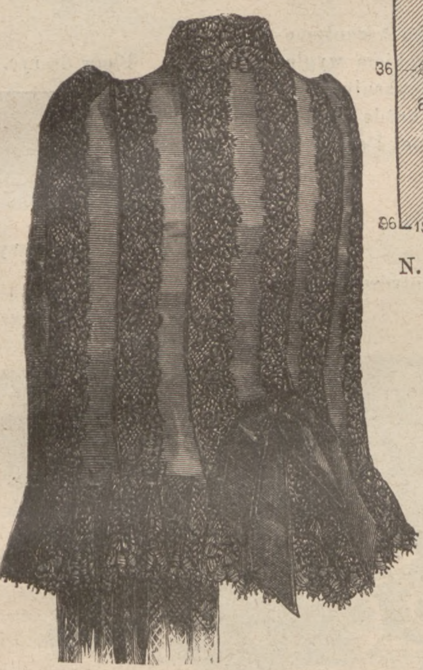
N. 9. Wązka koroneczka wyszywana igłą. Patrz ryc. 7—8.



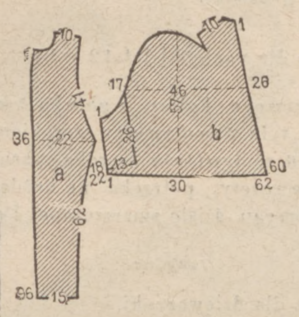
N. 10. Szersza koronka wyszywana igłą. Patrz ryc. 7—9.



N. 13. Okrycie z wstążki i koronki i kapotka dla starszej osoby. Patrz ryc. 11—12.

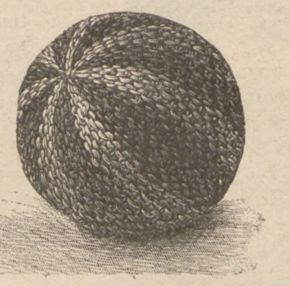


N. 11. Okrycie z wstążki i koronki, dla osoby starszej. Patrz ryc. 12—13.



N. 12. Wymiar kroju do ryc. 11 i 13.

szerokiem podszytem skosem aksamitnym brązowym, 2 centymetry szerokim, przybrany jest 8 centymetrów s z e r o k ą szkocką wstążką, ułożoną z przodu w płaską kokardę z sześciu pukli i dwóch końców, 9—12 centymetrów długich. Z tyłu główki mała kokardka z czterech pukli 6—7 centymetrów długich.



N. 14. Piłka obrobiona włóczką.

N. 19—20. Kwiaty do kapeluszy.

Rycina 19 przedstawia półokrągły wianeczek odpowiedni do toczków lub kapotek, bardzo zgrabnie uwity z gałązek wrzosu podłożonych różanemi liśćmi i przepiętych na środku gałązką rozwiniętej róży z pączkami; długość wianeczka musi być zastosowaną do kapelusza. Rycina 20 przedstawia 40 centymetrów długą gałązkę bzu, 31 centymetrów szeroką odpowiednią do przypięcia na rondku okrągłego kapelusza.

N. 21—24. Trzewiki dla pań i dzieci.

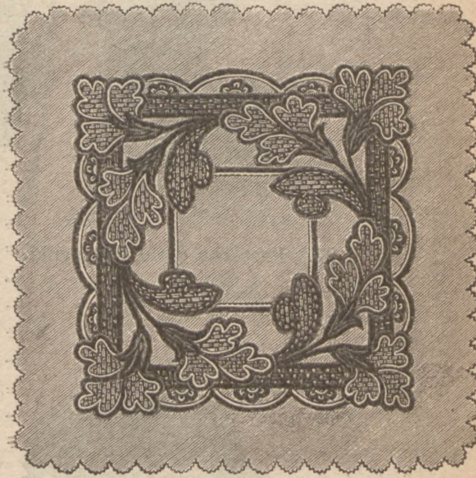
W porze letniej powszechnie noszone są pół-buciki, rycina 22 przedstawia bucik z duńskiej brązowej skórki na nizkim angielskim obcasie obłożony czarnym lakierem, sznurowany na podbiciu. Do ubrania spacerowego lub wizytowego, ciągle utrzymuje



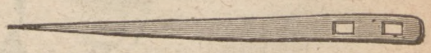
N. 19. Wianeczek z wrzosów i róży do kapotki.



N. 20. Gałązka bzu do kapelusza okrągłego.



N. 15. Serwetka z haftem przeplatanym. Patrz ryc. 16—17.



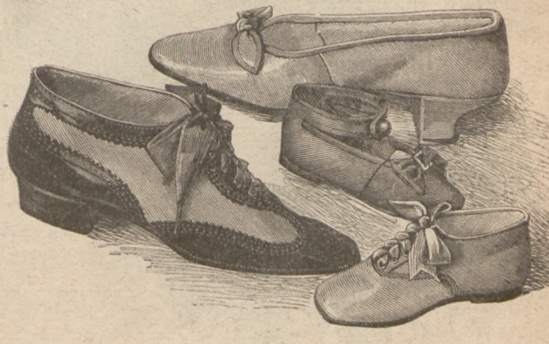
N. 16. Igła do haftu przeplatanego. Patrz ryc. 17. Wielkość naturalna.



N. 18. Kapelusz okrągły dla dziewczynki.



N. 17. Część szlaku do serwetki. Patrz ryc. 15—16.



N. 21—24. Trzewiki dla pań i dzieci.

się w modzie trzewik głęboko wycięty przy czarnych pończochach. Rycina 21 przedstawia taki trzewik z jasno popielatego safianu z małą kokardką skórzaną z widocznym brzegiem podeszwy. Buciki dla dzieci używane są z jasnej skórki; rycina 23 przedstawia trzewik dla małego dziecka z brązowej skórki (chagrin) zapięty na paseczek; rycina 24 bucik dla starszej dziewczynki, z jasnej skórki, na bardzo nizkim angielskim obcasku, sznurowany z przodu.



N. 25. Torsadka szydełkowa do sukien.



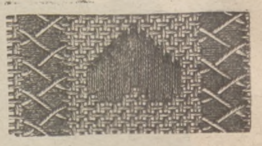
N 26 Kapelusz Bolero dla panienki lat 12—14.

N. 25. Torsadka szydełkowa do sukien.

Przy materyałach bawełnianych do prania robi się z kordonkowej bawełny, do sukien wełnianych z jedwabnego kordonku. Wykonanie nader łatwe i pośpieszne zaczyna się od kółka z 4 o. pow. w które po 4 o. pow. zająć 6 sł. dwa razy nawijanych, 4 o. pow. i 1 o. śc. * odwrócić robotę 4 o. pow., 6 sł. zajętych za o. pow. poprzedniego ząbka, 4 o. pow. 1 o. śc. zajęte tuż przy słupkach. Powtarzać od gwiazdki.



N. 30. Plecy do ryc. 28.



N. 31. Część wyszycia do ryc. 32.

N. 26. Kapelusik Bolero dla panienki lat 12—14.

Model był z ażurowej torsadki piaskowego koloru, z główką 7 centymetrów wysoką, z rondkiem z przodu 7, z tyłu 2 centymetry szerokiem wygiętem stojąco. Brązowa wstążka serge, 6 centymetrów szeroka opasuje główkę wokoło i ułożona jest z boku w dwie rozety; potrzeba na każdą po 190 centymetrów wstążki, przy jednym brzegu ściśle zmarszczonej i zwinięte w rozetę.

N. 27. Pasterka dla dziewczynki.

Pasterka z florenckiej słomki ma prostą główkę 7 centymetrów wysoką a rondko 10 centymetrów szerokie; przybranie ułożone z żółtawej repsowej wstążki, 6 centymetrów szerokiej, opasującej główkę i związanej z tyłu w kokardę z puklami 20—22 centymetrów i z końcami 36 i 38 centymetrów długiemi. Białe strusie pióro 50 centymetrów długie, przypięte małą kokardką z lewego boku, przechodzi na drugą stronę.



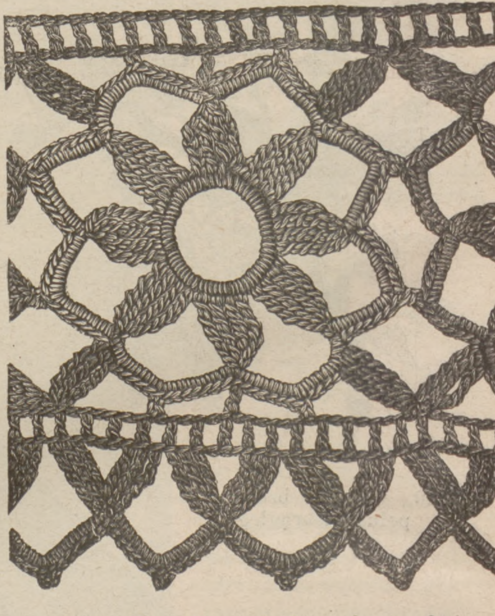
N. 32. Woreczek do robót. Patrz ryc. 31.



N. 27. Pasterka dla dziewczynki.

N. 28—30. Ubranie z bluzką (do sportu).

Taka bluza marynarska odpowiednia jest dla młodych osób do wszelkich gier na świeżem powietrzu, do pływania, powożenia, lub też może stanowić ubranie podróżne. Na rycinie 29 dajemy wymiar kroju bluzki z wełnianego muślinu popielatego w białe grochy, uszytą bez podszewki. Przody zapięte na guziki, dolny brzeg bluzki nawleczony elastyką szeroką. Kołnierz marynarski i mankiety 9 centymetrów szerokie podłożone merlą. Krawatka z węzłem marynarskim związana ze wstążki czarnej atłasowej 9 centymetrów szerokiej. Rycina 30 przedstawia ubranie z granatowej serge, którego spódnica z przodu gładka z tyłu zmarszczona, ozdobiona jest 20 centymetrów szerokim aplikowanym szlakiem w deseń z kotwic, łódek, wioseł lub t. p.



N. 33. Koronka szydełkowa do ryc. 34.

N. 31—32. Woreczek z przyborami do szycia.

Potrzeba na niego kawałka kanwy kongresowej 30 centymetrów długiego, 18 szerokiego, grubości widocznej na rycinie 31, przedstawiającej wyszycie w naturalnej wielkości. Jeden koniec ma rogi ścięte na 2 centymetry, zawija się do środka i zasłania przyszycie kieszonki z kolorowego atłasu, 22 centymetry szerokiej, 12 długiej, przewleczonej sznurem z pomponami. Podszewka atłasowa łączy się z kanwą pod sznurem otaczającym brzegi. Wyszycie dane filozelą łososiowego i heliotropowego koloru, w deseń z serduszek; proste prążki między deseniem są koloru czerwonowo brązowego, krzyżowane nitką złotą.



N. 28. Suknia z bluzką. Patrz ryc. 29—30.



N. 29. Wymiar kroju bluzki do ryc. 28.



N. 34. Serwetka na stół ogrodowy. Patrz ryc. 5—6 i 33.